SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok V Nr. 32 Warszawa, 25 listopada 1930 r. Cena Nr. 40 gr.

WYNIK WYBORÓW

W ocenie wyniku wyborów wszyscy przeciwnicy obozu narodowego, zarówno sanacja jak lewica, niemcy i żydzi, zgodni są zupełnie co do tego, że obóz ten odniósł duży sukces. Jeśli i my sami tak właśnie określimy ten wynik, będzie to już chyba niespornym aksjomatem.

Obóz narodowy po klęsce w r. 1928 tak szybko i gruntownie przeprowadził wewnętrzną reorganizację, że już z końcem r. 1929 był przygotowany do ewentualnych nowych wyborów. Ostra taktyka klubu Narodowego w Sejmie zmierzała do wytworzenia takiej sytuacji, aby jedynem z niej wyjściem było rozwiązanie Sejmu. Tem się tłomaczy m. i. głosowanie klubu za votum nieufności dla ministra Prystora, z czego pewne sfery gospodarcze próbowały kuć zarzut przeciw klubowi, a co doprowadziło do upadku rządu Bartla i po kilkumiesięcznych rządach Sławka do nowych wyborów.

Co chciał obóz narodowy osiągnąć przez te wybory?

Zdawaliśmy sobie jasno sprawę z dwóch rzeczy:

1) że nie osiągniemy bezwzględnej większości w nowym Sejmie i Senacie,

2) że same wybory nie rozstrzygną zagadnienia władzy w państwie.

Dążąc mimo tego do wyborów i przyjmując z zadowoleniem fakt rozwiązania poprzedniego Sejmu, chcieliśmy przez to osiągnąć inny cel, leżący bezpośrednio na linji prostej tej wielkiej pracy, jaką wszystkie czynniki obozu narodowego nakreśliły sobie w dążeniu do stworzenia z Polski wielkiego państwa narodowego. Chcieliśmy i musieliśmy zadać kłam buńczucznym przechwałkom sanacji i lewicy, które zgodnie twier-

dziły, że ostateczna „rozgrywka“ odbędzie się tylko między niemi i które znowu nader zgodnie głosiły „zmierzch“, „śmierć“, czy „zagładę“ obozu narodowego. Sugestja ta udzielała się stopniowo szerszym sferom społeczeństwa i to nawet tym, na które w naszej pracy organizacyjnej liczyć musimy. Sanacja, wyolbrzymiając siły i niebezpieczeństwo lewicy, starała się usilnie skupić koło siebie wszystkie czynniki umiarkowane i katolickie, dowodząc, — jak np. ks. Żongołłowicz, że obóz narodowy jest nic nie znaczącą grupką, której popieranie jest pustem marnowaniem sił.

Ten system wygłodzenia, jaki w stosunku do nas chętnie próbowano zastosować, musieliśmy przerwać. Musieliśmy wykazać, że w Polsce jest nie dwa, ale trzy — conajmniej równorzędne — czynniki polityczne, że obok sanacji i lewicy nie tylko istnieje, ale rozwija się i idzie prosto ku wytkniętemu celowi także obóz narodowy. Wyrazem wzrostu naszych sił w ciągu krótkiego okresu dwuletniego miały być i stały się — wybory.

Wybory te wykazały niezbicie, że obóz narodowy ma potężne oparcie w masach najbardziej wyrobionego politycznie społeczeństwa polskiego. Udowodniły one, że obóz ten, obejmujący w szerszem znaczeniu i grupę śląską Korfantego, jest czynnikiem decydującym w Wielkopolsce, na Śląsku i Pomorzu. Do tego muru o kierunku południkowym przylega drugi na północy b. Kongresówki, ciągnący się przez północne Mazowsze na wschód aż do Grodna, następnie skręcający ku południowi przez Podlasie, aż ku Lublinowi. Wewnątrz tego półkola znajduje się Warszawa i cztery centralne województwa, w których wpływy obozu narodowego, choć nie przeważające, są jednak silnie ugruntowane.

Czynniki sanacyjne tak uwierzyły w dogodną dla siebie koncepcję jeneralnej rozprawy przedewszystkiem z lewicą, że w pierwszym okresie kampanji wyborczej nie zwracały baczniejszej uwagi na poruszenia obozu narodowego. Stąd wśród pewnych oportunistycznych sfer społeczeństwa powstała nawet teorja o zamiarach zbliżenia się sanacji do obozu narodowego. Jako tezę rzekomo wspólnej platformy wymieniano zmianę ustroju.

Stan ten trwał mniej więcej do połowy października. Dopiero kiedy sanacja ku niemałemu swemu zdumieniu przekonała się o ogromnym wzroście wpływów naszego obozu w społeczeństwie, kiedy spostrzegła że obóz ten jest dla niej znacznie niebezpieczniejszy od centrolewu, nastąpiła zmiana kursu. W ostatnim miesiącu walki, atak sanacji w trzech czwartych skierowany był już nie przeciw lewicy, lecz przeciw nam. Aresztowania, napady bojówek, rewizje, konfiskaty, rozwiązywanie zgromadzeń — wszystko to zwróciło się nagle przeciw tym, o których jeszcze niedawno próbowano mówić z pobłażliwym uśmiechem.

Atak ten odparliśmy w ciężkiej walce. Sanacja przekonała się, że nie ma do czynienia ze zdemoralizowanym politycznie centrolewem, ale

z dobrze naogół zorganizowanym, ideowo zwartym i ofiarnym obozem, którego nie da się ani steroryzować, ani rozbić od wewnątrz. Jedynym skutkiem represyj było mocniejsze skonsolidowanie obozu narodowego. W odpieraniu ataku zwarły się jego szeregi; najbardziej eksponowane punkty bojowe obsadziły ofiarne placówki młodego pokolenia narodowców.

O metodach, którym sanacja zawdzięcza swe mandaty pisać nie potrzeba. Jeżeli mimo tych metod obóz narodowy zdobył przeszło $1^1/_2$ miljona głosów do Sejmu i miljon do Senatu, jeśli wzmocnił swoją reprezentację w parlamencie o $^2/_3$ w stosunku do stanu z r. 1928, jeśli wykazał, że jest najmocniejszem ideowo, organizacyjnie i liczebnie ugrupowaniem politycznem w Polsce, silniejszem od 3 stronnictw polskiej lewicy razem wziętych — to wynik ten nie może być inaczej oceniony, jak duży nasz sukces.

Tak go oceniają inni i w kraju i zagranicą, tak też jest naprawdę. Wygraliśmy wielką bitwę, umocniliśmy znakomicie nasze pozycje w społeczeństwie: idziemy dalej do ostatecznego zwycięstwa!

Z KRAJU

W ROCZNICĘ LISTOPADOWĄ

(Uwagi historyka)

„Ktoby — pisze znakomity pisarz polityczny stulecia XIX-go, Paweł Popiel — napisał sumienną, dokładną, w świetle politycznej prawdy pojętą historję powstania z r. 1830, oddałby Ojczyźnie największą może usługę na jaką obywatel i miłośnik Ojczyzny zdobyć się może. Materjałów nie brak, dziś nawet względy dla osób nie istnieją, idzie tylko o to, aby przyrodzone a gwałtowne uczucia w sercach nie tłumiły zdrowego poglądu rozumu i nie przeczyły nauce czerpanej z doświadczenia i historji“.

Słowa te napisane zostały blisko 50 lat temu, a do tej chwili nie posiadamy tej idealnej historji powstania z r. 1830, którą zalecał Popiel, tej historji „sumiennej, w świetle politycznej prawdy pojętej“. Złożyły się na ten brak powody związane — że się tak wyrażę — technicznie ze statusem niewoli: czy to brak dostępu do archiwów czy niedomogi cenzuralne czy prosty brak rozmachu w pracy badawczej i niechęć do rozgrzebywania ran i niezagojonych blizn klęski czy zwykła zgoła ignorancja — wyznam skromnie, że, będąc sam uczniem szkół austrjackich, z nadobowiązkowej „historji kraju rodzinnego“ minimalnie się tylko dowiedzieć mogłem o genezie i przebiegu powstania.

Ale były i przyczyny retycencyj owych inne. To te — „przyrodzone a gwałtowne uczucia serca“, które „tłumiły zdrowy pogląd rozumu i przeczyły nauce czerpanej z doświadczenia i historji“.

Zacytowałem w ustępie pierwszym Popiela. Popiel — sam żołnierz z pod Grochowa i Dembego — przedstawia nam w pracy swojej o „Powstaniu listopadowem“ ciekawy obraz rozdwojenia, jeśli nie pewnej

niekonsekwencji. Rzecz jego, pisana stylem naogół świetnym, jako jasność i precyzja rzadko w epoce romantyków spotykanym, zasługiwałaby w pewnej mierze na jubileuszowe wydanie ilustrowane — coś w stylu francuskich pamiętników prostego żołnierza — sierżanta Bourgogne. Cóż, kiedy na pierwszej zaraz stronie tych pamiętników, mieści się zdanie o ostrości stali, dla którego nietylko się one nie ukażą w żadnem wydaniu jubileuszowem, ale z powodu którego i temu podobnych miał Popiel z pewnością wiele już za życia nieprzyjemności, a do potomności — jak codzień stwierdzamy — przeszedł z pomniejszoną sławą. Zdanie to brzmi: „Powstanie listopadowe, opromienione koroną chwały i zasługi było, że wyrażę się łagodnie, ciężkiem względem Ojczyzny przestępstwem“. A zatem, żołnierzowi-entuzjaście męstwa polskiego z lat 1830/1 ciśnie się niemal pod pióro słowo „zbrodnia“. Jakie są tego przyczyny?

Słusznie uwydatnił już Stanisław Tarnowski, że Popiel był **par excellence**, całem życiem swojem i działalnością, przeciwnikiem spisku. Nie mógł więc on, chociaż w powstaniu za broń chwycił, w późniejszem działaniu swojem pisarskiem aprobować metod, za pomocą których powstanie zostało wywołane. Nie będąc specjalistą tych dziejów i tusząc, że niebawem inni, młodsi odemnie historycy, rozświetlą te rzeczy lepiej, pragnąłbym tutaj zwrócić tylko uwagę na parę szczegółów personalnych, świadczących, zdaniem mojem, ciekawie o tem, jak rozmaitemi drogami chadzała ówczesna propaganda wolnomularska, która — a sądzę, że pogląd ten jest już własnością większości poważnych historyków powstania— wywołała wybuch belwederski.

Zostawiając więc narazie na boku zagadnienie, jakim organizacjom tajnym podlegali sami Belwederczycy i jakich się słuchali wpływów, muszę skonstatować, że na przeciwległej wprost kondygnacji robót politycznych zjawia się nieoczekiwanie masonerja. Jej to — a nietylko zdolnościom osobistym — zawdzięczał zapewne swoje wyniesienie nie kto inny, jeno wielki minister skarbu Królestwa, ks. Ksawery Drucki-Lubecki. I tak z muszącej traktowaną być ostrożnie, ale niemniej przydatnej pracy Małachowskiego-Łempickiego p. t. „Wykaz polskich lóż wolnomularskich“, dowiadujemy się, że ks. Lubecki był członkiem aż 4-ech lóż masońskich, że do jednej z nich, „Świątynia Izis“, zapisał się był jeszcze w stuleciu XVIII-em.

Gdyby jednak przypuścić, — jak to czynią z reguły lekkomyślni albo zgoła płatni za to historycy i co mogło istotnie czasem się przytrafiać— że ks. Lubecki był masonem tylko dla dekoracji — to i tak zaniepokojeni zostaniemy poczuciem, że zmasonizowanie społeczeństwa kongresowego sięgało tak daleko, iż najbardziej czołowi przedstawiciele Porządku składali masońskie przysięgi.

Drugi — niepokojący — przykład, to osoba Henryka Deybla von Hammerau, prezesa konsystorza ewangelickiego, a zarazem szefa wydziału komisji rządowej wojny. Ten Deybel jest masonem firmowym, członkiem i ministrem katedry wpływowej loży „Świątynia stałości“, deputowanym do „Wielkiego Wschodu Narodowego Polskiego“ i członkiem Kapituły Najwyższej jego, członkiem wielu jeszcze lóż innych. Ten Deybel — jakby wynikało z „Łukasińskiego“ Askenazego (Warszawa

1908, II, 330) — przechowuje u siebie, w kościele luterańskim przy ulicy Królewskiej, po kasacie zarządzonej przez Aleksandra, główne archiwum masońskie, w tymże samym kościele luterańskim, przy którym, jak wiemy znowu na podstawie innych informacyj, schodziła się dawniej loża, do której należał Stanisław August.

Ta więc istota spisku — międzynarodowa i międzywyznaniowa (należałoby jeszcze poszukać jaki stosunek zachodzi pomiędzy warszawskim Deyblem a współczesnym predykantem tego nazwiska na dworze pruskiego Fryderyka-Wilhelma IV) sprawiać musiała, że patrjoci jak Popiel, podświadomie coprawda, odnosić się musieli do tego spisku z nieufnością najwyższą i nazywać jego poczynania zbrodnią. Jeżeli dodamy do tych uwag spostrzeżenie końcowe, że i dzisiejszy spisek wykazuje oblicze podobne, międzynarodowe i międzywyznaniowe, skonstatujemy, że, przypisując tymżesamym przyczynom analogiczne skutki, głębokiej trosce patrjotycznej dać się będziemy musieli opanować w rocznicę powstania listopadowego.

M.

NIEPOTRZEBNE BIADANIA

Ruch Młodych Obozu Wielkiej Polski coraz większe budzi zainteresowanie nietylko wśród zwolenników obozu narodowego ale i wśród jego przeciwników.

Zainteresowanie to przechodzi niekiedy w obawę, czy aby tak świetnie zapowiadający się Ruch nie wypaczy się zczasem, nie wykolei?

Zrozumiałą i cenną jest ta troska wśród starszych działaczy obozu narodowego i wśród przewódców młodego pokolenia, ale dziwnie i fałszywie brzmi w ustach naszych przeciwników. W okresie przedwyborczym zaczęli się lękać o naszą przyszłość piłsudczycy z pod znaku „Przełomu“. W n-rze 42-im tego pisma ukazały się smętne rozważania p. Ryxa p. t. „Młodzi O. W. P. maszerują“.

Ocena dotychczasowego dorobku organizacyjnego Ruchu Młodych wypadła pochlebnie i trafnie. P. Ryx stwierdza, że „nie można Młodym O. W. P. odmówić pewnej tężyzny duchowej, prężności i zdyscyplinowania, woli i zdolności czynu, ani też prawdziwej ideowości... W każdym bądź razie Młodzi O. W. P. zapowiadali się na przeciwnika, z którym kiedyś liczyćby się trzeba poważnie“. Wiarę p. Ryxa w dalszy rozwój Ruchu Młodych zachwiały dopiero wybory.

„Tak więc ruch „młodych“ — pisze „Przełom“ — zwekslował — jakże szybko! — na tory sejmowe... wlewa się zatem do stawu partyjnego, wlewa się w stare formy“.

Kandydowanie kilkunastu młodych do sejmu i gremjalny udział w walce wyborczej uznał p. Ryx za odstępstwo od założeń ideowych Ruchu.

Chcielibyśmy uspokoić naszych przeciwników i przypomnieć, że już przed 3 laty Młodzi kandydowali i robili wybory a mimo to ruch nasz się nie skończył i nie przestał rozwijać. Wejście 8-u posłów z Ruchu Młodych do obecnego Sejmu wcale nie oznacza zaniechania czy osłabie-

nia naszej pracy w kraju i nad sobą, jest natomiast wyrazem rozrostu organizacji: wkraczamy na nieznany dotąd jeszcze teren walki, poznamy polskie życie parlamentarne, jego wady i zalety, rozejrzymy się w nowem, bezpartyjno-sanacyjnem sejmowładztwie. Ma rację coprawda p. Ryx, kiedy drży na samą myśl, że Młodzi znajdą się wśród jego najbliższych 250-u przyjaciół. Trzeba będzie nielada wysiłku, ażeby utrzymać zasadniczą linję polityczną naszego obozu i nie dać się unieść fali zachwytów dla usanowanego, w większości z piłsudczyków złożonego parlamentu. Myśmy nigdy nie negowali potrzeby przedstawicielstwa narodowego, znamy natomiast takich, którzy wymyślali stale na zgniły parlament, a potem w pierwszych szeregach szli po mandaty.

Ale Młodych O. W. P. — w obecnych wyborach pociągała przedewszystkiem nie chęć oglądania parlamentu, nie ważne skądinąd poznawanie warunków pracy ustawodawczej, ale perspektywa ostrej walki. Wybory listopadowe to próba naszych charakterów, naszego wyrobienia organizacyjnego, naszej zdolności do walki nietyle na argumenty, ile na pięści.

Ruch Młodych O. W. P. wyszedł z wyborów mocniejszy i zwartszy, zahartował się i wyćwiczył, zamiast siedzieć pod kloszem, jakby chciał p. Ryx, poszedł w ogień walki o honor narodu polskiego, o prawo do życia i zdał wcale dobrze egzamin ze swej odwagi i poświęcenia. Kilkudziesięciu aresztowanych i rannych świadczy o zgoła nieparlamentarnych zamiłowaniach Młodych i o umiejętności nietylko gadania, ale i walki — narazie w małych rozmiarach — o Wielką Polskę.

Sanatorzy woleliby oczywiście, żeby Młodzi siedzieli w domu, rozwijali się... duchowo, a obóz narodowy wtedyby się kurczył i cofał. Zgodny marsz starych i młodych, ramię przy ramieniu drażni ich i napawa strachem o przyszłość.

Nie bójcie się, panowie, z „Przełomu"! Ruchu odrodzeńczego obozu narodowedo nic już powstrzymać nie zdoła, nawet żółcią zaprawione głosy o marszu Młodych do Sejmu.

O RODZIMĄ KAPITALIZACJĘ

W ostatnim numerze „Szczerbca" poświęciliśmy nieco miejsca charakterystyce polityki naszych sfer gospodarczych. Nie przedstawiała się ona bardzo różowo. W obecnej sytuacji nie można liczyć na to, żeby sfery posiadające, bogate, stały się w Narodzie czynnikiem twórczym, samodzielnym, niezależnym od obcych.

Próbuje się czasem szukać rozwiązania trudności ustrojowych jakie przechodzimy w projektach ustroju opartego o organizacje zawodowe pracy i kapitału. Są kraje, w których ta koncepcja urzeczywistniana stopniowo daje pomyślne rezultaty. U nas w ostatnich czasach dużo się nią zajmowano. Jedni studjowali ją dokładnie, pragnąc na podstawie analizy stosunków u nas i zagranicą wyciągnąć wnioski praktyczne. Drudzy bez zastanowienia zrobili sobie z niej sztandar i hołdując frazesom o zdrowym ustroju opartym na przymusowych organizacjach zawodowych przechodzą do porządku dziennego nad wszelkiemi trudnościami jego zastosowania.

Co nam może dać **dzisiaj** ustrój oparty o organizacje zawodowe? Z jednej strony silną reprezentację kapitału obcego, z drugiej strony rów-

nie silne przedstawicielstwo demagogji radykalnej. Pomijamy tu zagadnienie reprezentacji interesów rolnictwa. Tutaj trudności są nieco innej natury — polegają na zupełnej niedojrzałości naszych włościan w niektórych częściach kraju (Kresy!).

Nie negując więc pewnych dobrych stron szerszego wpływu organizacyj typu korporacyjnego na politykę państwa, stwierdzić możemy, że w obecnej chwili w Polsce nie może on wydać pożądanych rezultatów. Istotną przyczyną tego stanu rzeczy jest duży wpływ obcego kapitału, oraz ubóstwo społeczeństwa rdzennie polskiego. Trzeba sobie powiedzieć tę smutną prawdę, że jesteśmy narodem — proletarjuszem. W okresie przedwyborczym pisma sanacyjne pocieszały nas wiadomościami o niezadowoleniu naprzykład robotników amerykańskich. „U. nas jeszcze nie jest najgorzej" dodawano. Prawda, że robotnik amerykański bywa w ostatnich czasach często niezadowolony, podobnie jak w Polsce. Różnica jednak polega na tem że w Stanach Zjednoczonych przyczyną niezadowolenia bywa brak środków na zakup benzyny do samochodu, u nas zaś brak środków na zakup chleba.

Z tego stanu rzeczy snuć można wcale niewesołe horoskopy. Prędzej czy później czeka nas wojna. Musimy być uzbrojeni, a najlepszą bronią są dziś dymiące kominy fabryk i ziemia dająca bogate plony. Przytem, nietylko ziemia, ale i fabryki muszą należeć do Polaków, a nie do obcych intruzów.

Wydaje się poprostu dogmatem, że wzbogacenie się Narodu jest koniecznym warunkiem utrzymania Niepodległości. Ale, niestety, nie można się wzbogacić żadnym bohaterskim czynem, a bardzo rzadko można się wzbogacić szczęśliwym zbiegiem okoliczności. W ten sposób wzbogacają się tylko jednostki, ale nie Naród. **Jedyną drogą masowego wzbogacania się jest masowa oszczędność, oparta na pracy.**

Tutaj nasuwają się dwa pytania: czy wiele osób może w Polsce oszczędzać, tudzież czy dotychczas na polu oszczędności możemy się poszczycić dodatniemi wynikami?

Na pierwsze pytanie można udzielić tylko jednej odpowiedzi: bezwątpienia większą zdolność kapitalizacji mają kraje bogatsze, ale na podstawie praktyki życia codziennego wiemy, że w każdym razie **więcej jest u nas mogących oszczędzać od oszczędzających.**

Rolnik posiadający majątek wartości 100.000 zł. zaciągnął w latach 1924-30 długi w wysokości 50.000 zł. z których pokrył tylko bieżące deficyty. Kapitał pożyczony został zaoszczędzony przez ludzi, którzy się wzbogacili i składali swe oszczędności w bankach. Ale czy w rezultacie ostatecznym majątek narodowy zwiększył się? Nie.

Trzeba niestety stwierdzić, że w Polsce mimo niezaprzeczonych postępów zmysłu oszczędności niebardzo się bogacimy. Jesteśmy ciągle narodem biednym.

Jedną z istotnych przyczyn tego stanu rzeczy jest to, że nasze sfery rządowe mają zrozumienie dla potrzeby **propagandy** oszczędności (przykładem — działalność P. K. O.) natomiast nie rozumieją same... **potrzeby oszczędności.** Wyraża się to w trzymiljardowym budżecie, w dziesiątkach aut rządowych, które czasem służą celom niebardzo pu-

blicznym, we wspaniałych gmachach banków państwowych, do których nadaremno kołacze dziś o kredyt przemysł, handel, rękodzieło i rolnictwo. Kasy są zamknięte chyba, że ktoś ma... zasługi.

Najwyższa mądrość polega dziś na wyciąganiu tytułem podatków jaknajwiększej części dochodu społecznego, tudzież na zaciąganiu coraz bardziej „parszywych" pożyczek. Tą właśnie drogą niweczy się skutki wzrastającego zmysłu oszczędności, gdyż coraz bardziej zmniejsza się **dochodowość** warsztatów pracy — rolniczych i przemysłowych.

Wielkie dochody dają tylko przedsiębiorstwa korzystające ze specjalnych przywilejów — jak naprzykład monopol zapałczany, czy przedsiębiorstwa Harrimana na Śląsku. Ale te należą do obcych kapitalistów i zyski jakie dają — uciekają za granicę.

AGENT Z RYPINA

Wybory w państwach demokracyj zachodnich przeprowadzane są pod hasłem programów, prezentowania ideyj społecznych, politycznych i gospodarczych. Okres wyborczy jest tam przedewszystkiem ścieraniem się prądów i dążeń i sprawdzaniem ich wartości, celowości i stosunku ich do zagadnień rzeczywistości narodowej i państwowej. To jest przedewszystkiem ich treść wewnętrzna i symbolika zewnętrzna.

Znamy jednak z historji — bądź też z własnych doświadczeń i inne wybory.

W Małopolsce wspominają jeszcze o wyborach badeniowskich. Ich treścią wewnętrzną było utrzymywanie się przy władzy za wszelką cenę, a więc także za cenę niegodnych uczciwego człowieka i dobrego obywatela — oszustw i nadużyć. Nic też dziwnego, że bez rozdźwięku do ich treści — „kiełbasa wyborcza" była symboliką zewnętrzną. Żandarm, starosta — to były wyrazy używane w czasie trwania wyborów równie często, jak na zachodzie słowa: program, dążenie, kandydat.

Niedawno, jak doniosła prasa — w nie tak podłem mieście Rypinie urzędował agent, który w dniu wyborów do Sejmu kontrolował wyborców i podał do Warszawy smętne raporty, że wprawdzie zrobiono przez kogo należy — wszystko co potrzeba — jednak wyborcy głosować jawnie naogół nie chcą. Także na działalność i program przyszłych wybrańców narodu — spoglądał bardzo sceptycznie. Agent z Rypina zapewniał jednak kogo należy, że wszystko ułoży się jak najpomyślniej.

Gdyby mnie zapytano jaka jest treść wewnętrzna ostatnich wyborów w Polsce — uchyliłbym się od odpowiedzi ze względu na cenzora. Gdyby jednak pytano mnie o ich symbolikę zewnętrzną, śmiało opierając się na faktach — mógłbym odpowiedzieć: Agent z Rypina. Agent — owa postać ciemna, przedajna, w mrokach nocy i zaułków wiodąca swe nędzne bytowanie, agent jest symbolem naszych wyborów.

I zestawmy z nim fakt inny, zda się, odległy. Gdy do Warszawy przybyli dziennikarze zagraniczni, aby oglądać wybory — prasa sanacyjna miast cieszyć się, że interesują się nami zagranicą (fakt przyjazdu dziennikarzy dość zwykły podczas wyborów we wszystkich państwach Europy) — wierzgnięta widać nieczystem sumieniem — zachłysnęła się, że to

„przywódcy Targowicy“ sprowadzili cudzoziemskich emisarjuszy dla kontrolowania czystości wyborów w Polsce.

Agenta ogarnęła trwoga. Czy Agent obawiał się, że agent z Rypina jest źle wytresowany? Że nie pozna cudzoziemców? On przecie wie, jak hrabia Nastawa z „Urody Życia“, że „kto włada kasą — włada ideami“.

GDZIE CENZURA?

Od pewnego czasu wzięli sobie literaci żydowscy i poeci za temat do swoich utworów postać Chrystusa, traktując ten temat nietylko w sposób nieprzyzwoity, lecz wprost ohydny.

Najbardziej zasługującym na napiętnowanie jest bodaj wiersz niejakiego M. Nejmana z Warszawy, opublikowany w żargonowych „Literarisze Bleter“, tygodniku warszawskim poświęconym literaturze i sztuce. W Nr. 33 tego pisma z dn. 15 sierpnia r. b. wydrukowano tą ohydę p. t. „Jestem takim uszlachetnionym proletarjuszem“. Chrystus przemawia tu do ulicznicy, opowiadając swe cierpienia i uosabiając ją między innemi także z Św. Weroniką. Bluźnierczy ton wiersza zmusił K. A. P. do oddania tej sprawy prokuraturze.

Jeden z ostatnich numerów wspomnianego pisma bo z d. 21 listopada r. b. Nr. 47 zamieszcza wiersz Izaaka Maugera z Paryża, „Ballady w wierzbie“. — Ton wiersza spokojny, opis w granicach przyzwoitych, jedynie w rozwiązaniu zagadnienia mamy jakby złośliwą ironję. Młoda dziewczyna klęczy, błagając Chrystusa rozpiętego na krzyżu o światło i chleb i wino. A gdy Chrystus spełnia prośbę, dziewczyna błaga o promień szczęścia: by narzeczony powrócił z dalekich krajów i pozostał stale przy niej. Za zgodą Chrystusa wraca narzeczony jako nieboszczyk i spełnia łaskę, daną przez Boga dziewczynie — całuje jej usta, które milkną na wieki, oczy które ślepną — a serce niewinne, złote serce dziewczyny, zawiesza na wierzbie przydrożnej — i odtąd wierzba płacze co nocy.

Krytyka może powiedzieć, iż wiersz ten ma dużo wspólnoty z „Lenorą“ Bürgera. Zapewne, lecz gdy weźmiemy pod uwagę, że utwór drukował organ żargonowy po żydowsku, że wymienia kilkakrotnie słowo Jezus, że Bóg, bezgranicznej litości spełnia gorące błagania nieszczęśliwej dziewczyny, to musimy odnieść wrażenie, że ten Bóg chrześcijański, okazując w ten sposób swą miłość i łaskę, jest jakimś dziwnym Bogiem bo mówi: dobrze, w miłości bez miary i miłosierdziu masz o co prosisz i łaska ta staje się przekleństwem... Czy żydzi w tenże sposób piszą także o swoim Jehowie? Nigdy w życiu. Przecież nie wymawia się słowa „Jahwe“ Przedwieczny, wolno tylko powiedzieć „Adonaj“ Pan. A o Bogu chrześcijańskim wyrażać się widocznie wolno z mniejszym szacunkiem tu w kraju katolickim, licząc chyba na to, że nikt z chrześcijan nie czyta żargonu; śmiejąc się w kułak z chamskiego dowcipu, obrażają żydzi bezkarnie religję chrześcijańską.

Czas najwyższy, by nareszcie był choć jeden cenzor chrześcijanin od pism żydowskich, jeżeli pisma żargonowe cenzurują sami żydzi. —

Na tych dwu faktach na razie poprzestając, zapowiadamy dalszy przegląd literatury popularnej w żargonie.

MY A NIEMCY

Od paru lat daje się zauważyć w Niemczech wzrost zainteresowania sprawą pogranicza wschodniego. Mimo rzekomo ciężkiego położenia finansowego raz po raz uchwalane są olbrzymie kredyty nietylko na utrzymanie, ale i dla wzmocnienia niemczyzny na dawnych ziemiach słowiańskich. Równolegle idzie niesłychany teror i stosowanie wyjątkowych wprost praw w stosunku do ludności polskiej. W ten sposób pragną Niemcy umocnić się nad granicą polską. Nie trzeba tu chyba udowadniać, że akcja ta jest jednym z punktów całego planu, którego celem ostatecznym jest odwet.

Niedawne wystąpienia i wypadki w Niemczech wywołały silne zaniepokojenie w opinji świata, specjalnie zaś Francji. Wyrazem tego jest wezwanie prezydenta Francji do koncentracji narodowej. W poczuciu wagi chwili nawołuje głowa państwa do utworzenia zwartego frontu narodu podobnego do tego, jaki istniał w czasie wojny.

Lecz ostrze ataku niemieckiego jest skierowane głównie przeciw Polsce. Niema u naszych zachodnich sąsiadów wystąpienia (zwłaszcza ostatnio) bez nawiązania do sprawy Pomorza i kwestji „korytarza" Poznańskiego, lub Śląska.

W porównaniu z Francją, państwo nasze znajduje się na wypadek wojny w znacznie gorszej pozycji i tu jeszcze silniej rzuca się w oczy różnica między zachowaniem się naszej opinji urzędowej, a tem, co w ostatnich czasach robi się we Francji. Jak dotąd, Niemcy rozwijając i realizując swój plan odwetu, spotkali się z biernością naszych czynników miarodajnych. Wystarczy wspomnieć o głośnej sprawie fortyfikacyj niemieckich na granicy polskiej, sprawie, która wywołała w opinji i prasie francuskiej bardzo silny oddźwięk, i o której u nas dowiedziano się dopiero za pośrednictwem naszej sojuszniczki, a raczej jej prasy. Lub też kwestja umowy likwidacyjnej, pozostawiającej w granicach Polski zwartą i silną grupę nam wrogą, stanowiącą awangardę i oparcie dla Niemców na wypadek wojny. I tu chciano postąpić wprost przeciwnie do tego, jak postępują Niemcy z nami w analogicznej sytuacji. W tym czasie więcej interesowano się wśród sfer miarodajnych awanturniczemi planami wschodniemi, wystąpienia zaś opinji narodowej starano się zlekceważyć, siłę argumentów — umniejszyć.

W obecnej sytuacji nie robi się nic dla skonsolidowania społeczeństwa, by mogło się zwartym frontem przeciwstawić niesłusznym roszczeniom niemieckim. Zdecydowane bowiem oblicze narodu uspokoiłoby wojowniczych odwetowców i podziałało lepiej na opinję świata od niejednego przemówienia „znakomitego" ministra.

Zamiast konsolidacji, prowadzi się dalej dezorganizację i usiłuje rozbić społeczeństwo. Czyni się to nawet w wypadkach, gdy chodzi o taką sprawę, jak o front przeciw zakusom Niemiec.

Można tu przytoczyć znane zajście w związku ze zjazdem Młodych w Gdyni, aresztowanie i przetrzymywanie dotąd w więzieniu jednego z mówców tego zjazdu, p. Al. Dębskiego, występującego najostrzej przeciw Niemcom, lub aresztowanie bojownika o wolność Śląska, Wojciecha Korfantego.

Czy jednak wystarczy tylko interwencja i postawa rządu? Tak, lecz wtedy rząd musi mieć oparcie o społeczeństwo, musi mieć zapewniony posłuch w społeczeństwie, a z chwilą, gdy kontakt ten jest przerwany, a stosunek nawet wręcz wrogi, wtedy rząd jest słaby nazewnątrz i żadna akcja jego nie da dodatnich rezultatów.

A może powstają silne organizacje na miejsce tych, które usiłuje się rozbić, organizacje, któreby mogły swoją postawą uzyskać szacunek nietylko u swoich dla siebie, ale i obcych dla kraju. Odpowiedź dać mogą na to różne partyjne imprezy sanacji, jak np. nagłe zainteresowanie się kwestją granic zachodnich przez organizację strzelecką.

Uderza tu działanie obliczone na tani efekt w celach zazwyczaj taktycznych, przedwyborczych, żeby wykazać swoją gorliwość antyniemiecką. Od święta piłsudczycy zwracają się frontem na zachód — na codzień robią ustępstwa na rzecz Niemiec; od święta chcieliby uchodzić za jedynych zwolenników rozszerzenia dostępu naszego do morza — na codzień „tworzą“ Ukrainę. Na szczęście zrozumienie niebezpieczeństwa niemieckiego zapuściło już głęboko korzenie w społeczeństwie polskiem i żadna siła nie zdoła nas od morza odsunąć. Najbardziej krzepiącem zjawiskiem jest coraz bardziej pogłębiające się uświadomienie narodowe na Pomorzu. Zdobycie 3 mandatów przez obóz narodowy na Kaszubach jest tego wymownym dowodem.

Pomorze jest i będzie polskiem naprzekór błędom swoich i zaborczości obcych.

O PROGRAM GOSPODARCZY

Najwięcej kłopotu przyczyniają sanacji przy propagandzie wyborczej sprawy gospodarcze. Tu nie pomaga już zwykła demagogja, trzeba się wykazać rzeczywistemi sukcesami, albo też... odwrócić wymowę cyfr. Ta druga droga jest wprawdzie dość trudna i niewdzięczna, ale dla B.B.W.R. jedyna. To też rozklejone ostatnio barwne afisze w przekonywujących cyfrach i wykresach ilustrują rzekome sukcesy gospodarcze sanacji. Ale jak wyglądają te cyfry w świetle rzeczywistości? Przyjęto np. ilość bezrobotnych w Polsce na 160 tys. i zestawiono ją z liczbą bezrobotnych w Anglji wynoszącą około 2 milj. Oczywiście nie zaznaczono, iż Anglja posiada olbrzymi przemysł i cyfry te wzięte w stosunku do ogółu zatrudnionych, dałyby zupełnie odmienny obraz. Pominięto też ten drobny szczegół, iż w Polsce, posiadającej 65% ludności rolniczej, bezrobocie rolne rejestracji nie podlega. Żeby uzyskać pełną cyfrę bezrobocia należałoby więc owe 160 tys. odpowiednio uzupełnić, uwzględniając silnie przeżywany przez nasze rolnictwo kryzys, a kto wie czy wówczas bylibyśmy daleko od cyfry 2 milj.

W taki sposób dają sobie sanatorzy radę z cyframi. Zobaczmy, jak rozprawiają się z często wysuwanym, a bardzo dla nich bolesnym zarzutem bezprogramowości. W broszurze „O programie gospodarczym“ nieznany autor wysuwa koncepcję „umiejętności bezpośredniego rządzenia“ polegającego na rozstrzyganiu najbardziej palących zagadnień w poszczególnych etapach. Jest to poprostu przyznanie się do braku jakiejkolwiek linji gospodarczej i do systemu rządzenia od wypadku do wypadku. Wy-

licza zato autor broszury sanacyjnej szereg sukcesów gospodarczych, uzyskanych rzekomo dotychczas przez sanację w poszczególnych etapach. Następny etap, rozpoczynający się obecnie przyniesie „niezmiernie wielkie zadania polskiej polityki gospodarczej, realizacja których wymaga bezwzględnie istnienia Sejmu współpracującego lojalnie z Rządem i wskutek tego nie mogła być dotąd, mimo odczuwanej powszechnie potrzeby zrealizowaną“.

Do szeregu sukcesów sanacyjnych na polu gospodarczem zapomniał autor dodać następujące:

1) niesłychany spadek cen artykułów rolniczych,

2) rozdęcie do 3 miljardów budżetu i co zatem idzie przyciśnięcie do granic ostateczności śruby podatkowej i

3) ujawnione roztrwonienie 8 miljonów grosza publicznego na cele wyborcze.

Zwłaszcza ostatnie dwa sukcesy są pełną i wyłączną zasługą sanacji, pomimo przeszkód stawianych przez opozycyjny sejm. Można sobie wyobrazić, jak to wyglądać będzie gdy uległy Sejm z większością sanacyjną rozpocznie całkowitą współpracę z rządem, do jakich granic dojdzie budżet i ile razy wzrośnie owa cyfra ujawnionych 8 miljonów.

OSTRZEŻENIE

„Centralne Biuro Porozumienia Organizacyj, współdziałających w zwalczaniu komunizmu“ — łączące kilkadziesiąt polskich zalegalizowanych organizacyj społecznych, gospodarczych i zawodowych w całej Rzeczypospolitej, podaje do publicznej wiadomości, że od pewnego czasu objeżdżają prowincję agenci, podszywający się pod akcję „Centralnego Biura“ i zbierający ofiary i składki na akcję antykomunistyczną. „Centralne Biuro“ komunikuje, że nikogo do zbierania składek na akcję antykomunistyczną nie upoważniało. Na prowincji osoby niepowołane występują często pod firmą takich placówek „Centralnego Biura“, jak wydawnictwo „*Dobra Prasa*“ i miesięcznik „*Walka z bolszewizmem*“. Obydwie powyższe placówki zostały zalegalizowane od chwili ich założenia i osoby występujące w ich imieniu winny legitymować się odpowiedniemi upoważnieniami. „Centralne Biuro“ posiada dowody, że w ostatnich czasach niektóre osoby, zbierające składki i ofiary na akcję antykomunistyczną, wydają kwity z pieczątkami *Towarzystwa* „*Walka z bolszewizmem*“, z siedzibą główną w Warszawie przy ul. Nowogrodzkiej Nr. 3. Przy sprawdzeniu w Komisarjacie Rządu m. st. Warszawy okazało się, że Towarzystwo takie nie jest zalegalizowane. Ostrzegając przeto społeczeństwo przed wspomnianem „*Towarzystwem*“, Centralne Biuro upoważniło równocześnie wydawcę miesięcznika „*Walka z bolszewizmem*“ do wystąpienia na drogę sądową przeciwko osobom, podszywającym się pod prawnie zgłoszoną przed czterema laty przez miesięcznik nazwę „*Walka z bolszewizmem*“.

„Centralne Biuro“, pracując skutecznie od kilku lat nad konsolidacją ruchu antykomunistycznego w Polsce, popiera gorąco każdą rozumną akcję antykomunistyczną, musi jednak stanowczo potępić wszelkie próby wykorzystywania tego ruchu dla celów ubocznych, jak również przeciwstawia się wszelkim próbom rozbicia tego ruchu. Adres „*Central-*

nego Biura Porozumienia Organizacyj, współdziałających w zwalczaniu komunizmu": Warszawa, Widok 5 m. 1, tel. 342-30 godziny urzędowania od 16-ej do 18-ej.

Z PRASY

W prasie codziennej i tygodniowej górują teraz zainteresowania sytuacją powyborczą w Polsce. Podsumowanie wyników wyborów do Sejmu i Senatu oraz wnioski stąd wypływające, są przedmiotem rozlicznych dociekań i artykułów,

W naszym przeglądzie prasy pominiemy oczywiście całą masę płytkich, na zamówienie pisanych hymnów czołobitnych i upojenia sanacyjnem zwycięstwem, z których wyziera zresztą co raz bardziej zakłopotanie, a zajmiemy się poważnemi głosami publicystyki polskiej. A więc naprzód notujemy trafne, do głębi sięgające „Wnioski" red. Jana Rembielińskiego *w Myśli Narodowej* (nr. 47 z 23 listopada b. r.)

W przeciwieństwie do łatwych triumfów listy rządowej, osiągniętych — wiadomo jakiemi sposobami, Lista Narodowa — pisze red. Rembieliński. — „Uzyskała przyrost mandatów o 70% — w ciężkiej walce, pomimo aresztowań, napadów, najwymyślniejszych niejednokrotnie i najbardziej nieoczekiwanych przeszkód i utrudnień. Współdziałanie czynne w akcji wyborczej Stronnictwa Narodowego wymagało w wielu wypadkach nielada charakteru i niemałej odwagi. Nie w jednej akcji trzeba było potrafić oprzeć się naciskowi, umieć cenić swoją godność i wierność własnemu przekonaniu wyżej, a niżeli korzyści spodziewane czy uniknięcie grożących niebezpieczeństw".

A przechodząc do oceny jakościowej, nietylko ilościowej wyborów, stwierdza słusznie red. Rembieliński, że „waga przyrostu głosów, oddanych na „listę nr. 4" jest niezaprzeczenie o wiele większa, aniżeli waga pomnożenia się liczebnego Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Przyrost ten nie jest czemś powierzchownem czysto, chwilowem, ale w znacznej mierze świadectwem widocznem coraz głębszego przenikania idei narodowej w społeczeństwo, w niemałym stopniu też wyrazem zewnętrznym faktu gromadniejszego coraz wchodzenia we współczesne życie polskie młodych, narodowo myślących i czujących pokoleń. Jeśli wybory z r. 1928 unaoczniły wszystkim, że świadomy celów swych, zorganizowany obóz narodowy jest wciąż jeszcze w Polsce dzisiejszej nieliczną stosunkowo mniejszością, to wybory obecne pokazały w sposób niezbity, że — pomimo przeszkód — mniejszość owa rozrasta się, krzepnie, że tężeją jej siły i rozszerzają się wpływy".

* * *

Inną stronę tego samego wyborczego medalu ukazuje nam red. St. Thugutt w artykule wstępnym *Tygodnia* (nr. 36 z 22 listopada b. r.)

Po analizie metod wyborczych sanacji i przyznaniu się do porażki, jaką poniósł mimo doliczenia mandatów z okręgów unieważnionych t. zw. Centrolew (nie taki był groźny, jak się niektórym ludziom w Polsce wydawało) przechodzi p. Thugutt do okresu, który nadchodzi, „co dalej — pyta — po tym epizodzie wyborczym, który niczego nie kończy? Trwać z tym Sejmem, otrąbiać zwycięstwo i używać rozkoszy życia, można będzie całe pięć lat, byleby rozwój wypadków nie przekreślił planów. Narazie trzeba rządzić, trzeba raz nareszcie zacząć rządzić w znaczeniu nietylko wybijania zębów przeciwnikom, ale budowania na przyszłość. Kiedy się ma w ręku rząd i Sejm i pozatem tak wysokie mniemanie o swojej misji, nie można się już tłómaczyć żadnemi krzykami opozycji, które przeszkadzają w pracy. Nadewszystko zaś trzeba pomyśleć o poszukaniu jakiegoś wyjścia z obecnego stanu ex lex, którego dalsze trwanie zagraża życiu państwa. Wprawdzie do zmiany konstytucji jest zwycięski obóz zbyt mało liczebny, ale jeden krok w prawo, schodząc z pagórka dumnego odosobnienia, a sojusznicy niewątpliwie się znajdą, jeżeli nie do wykonania całego planu, to conajmniej jego olbrzymiej większości.

Poczem *Tydzień* daje wyraz słusznemu, zdaje się, sceptycyzmowi co do szczerości piłsudczyków, jeżeli chodzi o przeprowadzenie zmiany ustroju w Polsce. „Są wprawdzie ludzie — czytamy — którzy twierdzą, że zmiana ustroju jest dla sanacji mitem, który się umyślnie umieszcza tak wysoko, żeby go nigdy żywą ręką nie można było dotknąć; że póki żyje wódz, jedyną konstytucją jest jego wola, choćby była tak tajemniczą, jak w niektórych kultach imię Najwyższego, którego nikt nie śmie wymówić; że wreszcie konstytucja uchwalona stałaby się napewno celem zjadliwych ataków opozycji, być może uzasadnionych, konstytucja zaś, do której się powoli podąża, jest miłym celem uszlachet-

niającym szare zabiegi i potrzeby codzienne. Kto uważnie i rozsądnie przyglądał się perypetjom lat ostatnich, ten oczywiście dalekim od takich poglądów nie będzie".

Przyszłość najbliższa okaże, czy piłsudczycy zdołają budować z takim samym rozmachem, jaki wykazali burząc elementarne podstawy bytu cywilizowanych społeczeństw.

* * *

Pracę konstrukcyjną zapowiada sanacyjna Polska *Prawda* (nr. 47 z 23 listopada b. r.).

„Oczyszczenie szerokiego toru polityki wewnętrznej — pisze *Prawda* — stwarza nieznane i niebywałe dotąd w Polsce warunki i możliwości dla pracy produkcyjnej (podrekreślenie red. *Prawdy*). Z chwilą, gdy opadły z nas dotychczasowe pęta „polityki dla polityki"... zaistniała (sic) szansa poważnej i rzeczowej pracy produkcyjnej — szansa, jakiej jeszcze nigdy dotąd w Polsce nie było. To jest wielkim przywilejem dla rządzących — ale to nakłada też ciężkie i poważne obowiązki".

A dalej bardzo słusznie, choć nieco goryczą zaprawne wnioski snuje *Prawda*. „Pełnią władzy — czytamy — jaką posiada dziś w Polsce obóz rządowy, jest zjawiskiem niebywałem... Ale taka „pełnia władzy" zobowiązuje i nakłada na jej „nosicieli" ciężką odpowiedzialność: ostateczną, najwyższą i jedyną racją istnienia każdego systemu rządzącego jest to, co zostało zrobione i to zrobione tak, że może być gołem okiem dostrzeżone, lub ręką dotknięte".

Czy obóz piłsudczyków spełni pokładane w nim przez *Prawdę* nadzieję, niezadługo zobaczymy? Pięcioletnie doświadczenie zadało kłam zdolnościom twórczym sanacji".

* * *

W pewnym związku z wyborami stoi również zawarcie przez Ministerstwo Skarbu umowy ze szwedzkiem konsorcjum Kreugera o przedłużeniu terminu dzierżawy monopolu zapałczanego na lat 20 t. j. od r. 1945 do 1965.

Tydzień (nr. 36) trafnie ocenia wątpliwe bardzo zalety tego najnowszego zwycięstwa finansowego, które prowadzi poprostu do oddania Polski w ręce obcego kapitału.

„Obowiązująca dawna umowa dzierżawna dotycząca monopolu zapałczanego — czytamy w *Tygodniu* — wygasa w r. 1945 i rząd przed jej wygaśnięciem przedłuża ją o lat 20. Zbyt żywo przypomina to tranzakcję zadłużonego szlachcica, króry sprzedaje na pniu zboże z przyszłorocznych zbiorów na rok albo na dwa lata naprzód. Doświadczenie wykazuje, że ziemianie tego pokroju nie korzystali z dobrego kredytu. Ministerstwo Skarbu podaje kurs emisyjny pożyczki i stopę oprocentowania ale pomija warunek umowy, na mocy którego cena pudełka zapałek ma być podniesiona o 3 grosze, wskutek czego faktyczne oprocentowanie pożyczki będzie wynosiło zapewne przeszło 10% czyli będzie odpowiadało niskiemu kursowi naszych pożyczek na rynku amerykańskim. Tranzakcja ta pod względem swego charakteru niczem się nie różni od tranzakcji zawartej przez p. Grabskiego w 1925 roku, zbyt dosadnie może scharakteryzowanej przez generalnego referenta budżetowego p. Byrkę, jako „pożyczka parszywa".

Poczem pisze *Tydzień* ze zrozumiałem zaniepokojeniem:

„Najbliższa przyszłość pokaże, czy rząd poprzestanie na wyprzedaży na pniu monopolu zapałczanego, czy też sięgnie do zastawów i obdłużenia innych rodzajów majątku narodowego. Istnieje bowiem obawa, że skutki radosnej twórczości regime'u sanacyjnego obciąża wydatnie przyszłe pokolenia polskie".

WYDAWNICTWA NADESŁANE.

Ks. dr. Teodor Kubina. Biskup częstochowski. Akcja katolicka a akcja społeczna. R. 1930. Nakład księgarni Św. Wojciecha. Cena zł. 3,50.

Stef. Niewiadomski. Przyszłość Polski na morzu! Warszawa. Rok 1930. Nakładem W. Widigiera. str. 52.

Stefan Balicki. Dziewiąta fala. Opowieść morska. Nakład Księgarni Św. Wojciecha. R. 1930. Cena zł. 4.

Spalding, H. S. T. J. Etyka w zawodzie pielęgniarki. Nakładem księgarni Św. Wojciecha. R. 1930. Cena zł. 5.

Gazeta kościelna. Tygodnik poświęcony sprawom kościelnym. Red. i adm.: Lwów ul. Ormiańska 13. Rok XXXVII. Nr. 46 z 16/XI 30 r.

Tęcza. Ilustrowane pismo tygodniowe. Zeszyt 47 z 22 listopada 1930 r. Red. i adm.: Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

W E Z W A N I E

„Szczerbiec", najtańsze ideowe czasopismo, utrzymywane jedynie dzięki poparciu czytelników, zwraca się do wszystkich swych prenumeratorów i zwolenników, aby nie zwlekali z opłatą za rok bieżący, gdyż niewyrównanie zaległości do dnia 20 grudnia r. b. grozi wstrzymaniem pisma od Nowego Roku.

Jesteśmy przekonani że jedynie pewna opieszałość powoduje zwłokę w wypełnieniu drobnego obowiązku prenumeratora, mamy więc nadzieję, że przypomnienie to będzie dostatecznym bodźcem do uzupełnienia braków w przedpłacie i że od 1 stycznia przyszłego roku „Szczerbiec" będzie regularnie dostarczał wiadomości z życia politycznego i społecznego kraju wszystkim czytelnikom.

PRENUMERATA DWUTYGODNIKA „SZCZERBIEC":

Rocznie	**zł. 8**	Kwartalnie	**zł. 2**
Półrocznie	**„ 4**	Numer pojedyńczy .	**gr. 40**

CENY OGŁOSZEŃ:

Pierwsza i ostatnia strona:		W tekście:	
1/1 strona	zł. 300.—	1/1 strony	zł. 200.—
1/2 „	„ 150.—	1/2 „	„ 100.—
1/4 „	„ 75.—	1/4 „	„ 50.—
1/8 „	„ 40.—	1/8 „	„ 30.—

Dwutygodnik „Szczerbiec" jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu" w Warszawie na stacjach kolejowych oraz u sprzedawców ulicznych.

Redakcja:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3.
wtorki, czwartki godz. 18³⁰-19³⁰
telefon 856-71.

Administracja:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3.
czynna codziennie w godz. 11 — 1
i we wtorki, czwartki, piątki od godz. 19-ej do 21. Telefon 856-71.

Redaktor odp.: St. Zieliński. Sekretarz Redakcji: W. Wasiutyński.

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z ogr. odp. Konto P. K. O. 13.975.

Drukarnia S. Goniszewski i S-ka Warszawa, Długa 46 tel. 618-55.

PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.